

Z zewnątrz, czy z wewnątrz?

Niezadowolone z rządu i z rządów Witosza rośnie już nie z dnia na dzień, ale z godziny na godzinę. Zabawna „polityka” zagraniczna (Gdańsk, liga narodów, gadałnia z Koppem) wyrobili obecniemu M. S. Z-owi markę nie wyższą od marki polskiej obiegowej. Zamachy na konstytucję, ograniczenie wolności prasy, wolności zgromadzeń, ignorowanie żądań głodujących robotników, dopuszczanie do krwawych starć z wojskiem, tolerowanie szalejącego paskarstwa, komedjowanie walki z drożdżami, wprowadzenie polityki do armii, pielegnowanie fałszywu i prześladowanie wszystkich, co było i jest związane z okresem bohaterskiej walki legjonów, szczucie żołnierza na robotnika i to zaprzeczanie na każdym kroku prawa swobody obywatelskiej — i krew na ulicach Krakowa, Borysławia, Tarnowa — wszystko to woła na cały głos: tak dalej być nie może!

Nawet najmniej wyrobiony obywatel polski, jeśli nie wie, to czuje, że jest źle i że będzie, jak chce Witos, jeszcze gorzej. Czuję i zadaje sobie pytanie: czy czekać, aby było gorzej, czy też postarać się o to, aby o owego „gorzej” nie dopuścić?

Nie pomaga zgrana kapela pism chwieńskich, która, broniąc „rządu narodowego”, wysila się na odwrócenie uwagi społecznej od natarczywej myśli: „będzie gorzej”. Narodek już nie jest taki ostatecznie naiwny, aby uwierzyć w to, że przyczyna wszelkich społeczno-polityczno-ekonomicznych jest Piłsudski, że winni są socjaliści, komuniści, żydzi, masoni i te „zbrodnicze ręce”, które podpaliły rzekomo łon w prochowni warszawskiej i spowodowały bratob. walkę robotnika z żołnierzem.

P. wójt z Wierchostawic i jego korepetytorowie chwieńscy czują, że akt oskarżenia tego rządu o nie-rząd pisze nie sam rekami tyścy niezadowolonych obywateli i że wyborca lada dzień może wystąpić w roli prokuratora, który zapyta: dokąd prowadzicie Rzeczpospolitą? jakim prawem zamykacie usta protestującym, a dla głodujących nie macie nic więcej, ponad militaryzację i karabin policjanta?

Witos to czuje, ma węch, ma go również Korfanty — i ten węch, to „poczucie pisma nosem” każe stosować środki zaradcze.

Jakie środki? Administracyjne i moralne. Pierwsze to czynność policji, to represje, aresztowania „osób podejrzanych”, konfiskata pism i t. d. Drugie — to odwracanie uwagi społecznej w inną stronę przy pomocy prasy i mów ministerjalnych w sejmie. Prasa rządowa pisze, że źle jest nie dlatego, że rządzi Witos, ale dlatego, że lewica, że demokracja jeszcze nie została postawiona na kolana, że robotnik śmie nie głodować „pro Witoso bono”, że się ośmiela dopominać o poprawie bytu; że istnieje P. P. S. i P. O. W. i że jeszcze nie został wykorzeniony duch robotniczo-włóściński rządu, co kładł kamień węgielny pod budowę Polski, którą teraz reakcja polska powstrzymuje w tworzącym pedzie i rozwoju, starając się odrobić i odwołać wszystko to, co było zawarowane w konstytucji, z której sobie teraz pierwszy lepszy kacyk z Psiej-Wólki podrywa, występując w roli „pana życia i śmierci” obywateli konstytucyjnej republiki demokratycznej.

Wybuch prochowni warszawskiej i tragedia krakowska stały się kronikami agitacyjnymi dla rządu. Patrzcie! — wołają — nie

my jesteśmy niebezpieczni, lecz oni! Kto „oni”? Lewica, socjaliści, komuniści, którzy się „spryskali” na Polskę narodową. Należy się robi. Marszałkowie obu izb ustawodawczych grzmiały z wysokości sejmu i senatu, gloryfikując czyny pp. Gałęckich i Człkiewiczów, którzy okony sypali pod Wawelem w oczekiwaniu walnej batalii z bezbronnymi robotnikami, których policja spowodowała kulami „za za węgla”, a których radca krakowski Federowicz tak się bał okrutnie, że aż przykro o tem mówić. Minister Kiernik, uprzedzając wyniki „dniami i nocą” prowadzonego śledztwa — wskazuje palcem na winowajców z ław lewicy sejmowej. Prawica se nauk, przyjmując słowa p. Kiernika za „objawienie” — nie dopuszcza do dyskusji nad tem objawieniem. Odprawia się ponure nabożeństwa polityczne za dusze ułanów, których śmierć spowodowana została tylko przez tragiczne nieporozumienie, przygotowane przez ludzi, którym zależało na wywołaniu walki bratobójczej i poszczuciu żołnierza na robotnika. Jednocześnie panowie „palacy cygara” kosztem Polski otrzymują za darmo, plują niedwuznacznie na trumny uśmierconych robotników i charkają na lzy ich sierot. Patrzcie! — jak strzelali do siebie! Patrzcie! — jak się chamy bili, jak się dziurawili kulami rządowymi? I co ty na to, narodził chwieńskich, powiesz? Jak ich nie brać za łby? Jak im dawać wolność? Czy nie potrzeba „mocnej ręki”?

Tego rodzaju robienie nastrojów wraz z faktycznym stanem rzeczy — zmusza demokrację polską do zastanowienia się nad środkami zaradczymi, które przedsięwziąć należy, aby przerwać te nieobliczalną gospodarkę rządu, wyzyskującą Polskę moralnie i materialnie — i pomyśleć o powołaniu sumienniejszych gospodarzy, niżli gospodarz wierchostawicki.

Powiadają, że ten, kto obejmie spadek po Witosie — będzie miał trudne zadanie. Zapewne.

Powiadają, że trzeba pozwolić Witosowi zbankrutować do reszty i nie przeszkadzać mu w rządzeniu. Nie pamiętają o tem, że może być zapóźno.

Powiadają, że lewica nie będzie mogła stworzyć rządu mocniejszego go, że sama jest rozbita i niezdecydowana.

I powiadają wreszcie, że obalenie Witosy musi się odbyć nie przez sejm, nie z łona sejmu, lecz z zewnątrz.

Tak twierdzono — w oczekiwaniu na wypadki. Słzy tygodnie za miesiącami — a o porozumieniu na lewicy nie było mowy. Aż dopiero w ostatnich dniach, kiedy sprzeczność między interesami demokracji a „interesem” p. Witosy wylała na wierzch i zaczęła krzyczyć głosem krwi i zagrażała poważniejszymi następstwami — dopiero teraz poczęto myśleć nad porozumieniem przeciw-witosowem. Klucz sytuacji, spoczywający w klubie „Piasta”, może wylecieć z rąk pana wójta, przeciw któremu rośnie tam coraz większa opozycja, zdolna do zmiany arytmetyki sejmowej. Jeśli ta opozycja urośnie — wtedy kwestia uwolnienia p. Witosy od ciężkiego obowiązku rządzenia — jest rozwiązana. Byłaby to akcja od wewnątrz, znacznie lepsza i mniej kosztowna niż akcja od zewnątrz, która prowadząc do wojny domowej mogłaby ścierać na Polskę opiekę najbliższych sąsiadów i nowy rozlew krwi, niełatwo dającej się szarpami zatamować.

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski

Osobliwa inwigilacja.

Po marszałku Piłsudskim kolej przyszła na generała Żeligowskiego. Odmieniał tylko formę nadano osobliwej inwigilacji, bo o ile pierwszego strzegło „czułe” oko państwowej defenzywy, o tyle drugiego pilnuje na własne ryzyko chłena. Chodzi mianowicie o to, że chłena omotała gen. Żeligowskiego pajączka nia prywatnych swych wywładowców, którzy baczą, czy gen. Żeligowski nie przyłączy się przypadkiem z socjalistami krakowskimi. Asumpt do tych „podejrzeń” data chłena ta okoliczność, że manifestujący robotnicy podczas smutnych żałob w dniu 6 b. m. owacyjnie powitali przybywającego z ramienia rządu gen. Żeligowskiego.

A więc w jednym z ostatnich numerów „Rzeczpospolitej” aż w trzech depeszach własnych z Krakowa, pochodzących z trzech rzekomo różnych źródeł zaprzeczają jakoby... gen. Żeligowski rozmawiał z posłami Markiem i Bobrowskim, jakoby ludność witała owacyjnie oswojonego Wilna. Poza tem aż 6-ciu posłów chłedkich: Rymer, Holeska, Konopczyński, Milanowski, Tabaczyński i Matłosz odbyli z gen. Żeligowskim dłuższą rozmowę, podczas której zostali „uspokojeni”, gen. Żeligowski bowiem oświadczył, że z posłami socjalistycznymi odbył tylko formalną konferencję, nie przekraczającą ram, zakreślonych ściśle służbowymi instrukcjami.

Oświadczenie to jednak przewidyrom chłedkim nie wystarczyło. Wystano do gen. Żeligowskiego jeszcze jednego inwigilistę w celu upewnienia się, że do socjalistów nie zbliżał się zupełnie. „Prądą jest — oświadczył miś wówczas gen. Żeligowski — tylko tyle, że gdy sa mochem przejeżdżałem przez miasto, poznała mnie grupa osób i powitała okrzykiem: „niech żyje oswojony Wilna!”

Ażby widocznie na dobre zatruć gen. Żeligowskiemu życie, który na swoje nieszczęście jest gorącym zwolennikiem marszałka Piłsudskiego, udał się do niego jeszcze jeden „wywiadowiec” — tym razem korespondent „Rzeczpospolitej”, aby osobiście usłyszeć z ust generała zapewnienie, że z socjalistami nie go nie łączy i że z robotnikami krakowskimi nie stykał się wcale. Otrzymał wyjaśnienie nie, podobno do poprzednich.

Jedno należy podkreślić: Generał Żeligowski oprócz onó żołnierskich posia da jeszcze i inne niemniej doniosłe. Do tych w pierwszym rzędzie zaliczyć trzeba: nadzwyczajny tak i niezwykła wprost cierpliwość. Temu przypisać należy, że wysłańcy chłedscy nie znaleźli się już przy powtórnym wizycie po drugiej stronie drzwi generałowskiego gabinetu.

Ant. W.

Wczorajsza wieczorowa prasa warszawska.

Tylko dwa pisma warszawskie udzieliły nieco uwagi wydarzeniom bieżącym: „Przegląd Wieczorny” i „Gazeta Warszawska”. Ta ostatnia w artykule p. t. „Truciele” oskarża lewicę o szerzenie defetyzmu przez rozpowszechnianie pogłosek o zmianach na stanowisku ministra skarbu.

Już nie mówiac o tem, że pogłoski te sa zupełnie uzasadnione, to nawet gdyby minister Kucharski istotnie pozostawał w gabinecie, to mogłoby to nas napelniać jeszcze większym pesymizmem. Ustąpienie p. Kucharskiego (a za nim reszty) domaga się prosta logika i zdrowy zmysł państwowy.

Co o tem myśla dominiełani „Truciele” — najlepiej wskazuje artykuł p. t. „Znów niepokojące pogłoski” w „Przeglądzie Wieczorowym”, gdzie pomimo uzasadnionego niezadowolenia z polityki skarbowej obecnego ministra, wyraża się przekonanie, że ustąpienie jego oznaczałoby cały szereg nowych wstrząśnień, których nasze mocno już nadszarpnięte życie gospodarcze może nie wytrzymać. Reszta prasy zakmuje się sprawami zupełnie nieaktualnymi! A więc p. Radziejowski („Rzeczpospolita”) tłumaczy p. Piłsufowowi sprawy oddawna dla wszystkich zrozumiałe a dotyczące stosunków z nielstniejącą „przyszła” Rosja i zabarykadowana so-wedepia. W „Kurierze Warszawskim” zaś gniewa się na gen. Smutisa senator B. K.

Takimi sprawami zajmuje się „pa-rzeczpospolita” prasa „narodowa”, gdy w kraju jest tak źle, że nawet czarna gieda straciła dotychczasowe zaufanie do rządu p. Witosy, czego dowodem nowy katastrofalny spadek marki.

Algernoon.

Uroczysty pogrzeb Bonar Law'a.

Iście królewski pogrzeb sprawiła Wielka Brytania Bonar Law'owi. Pochowano go wśród niekoronowanych królów Anglii, mocarzy ducha, t. j. w dostojnem Opactwie Westminsterkiem, gdzie spoczywają zwłoki i wznoszą się pomniki tylu mężów stanu i poetów.

Najpiękniejszym bodaj wyrazem uczuć, z jakimi żegnał zszatkki Bonar Law'a Londyn, była grobowa, uroczysta cisza, która w dniu 5 b. m. zalegała, zwykle tak rojne i zgiełkliwe ulice, przez jakie przechodził orszak żałobny. — Przechodnie stawali, zdejmowali kapelusze i pochylali głowy. Chociażwie spuszczone do połowy, żołnierze salutowali i milczenie legło na tłumach, szczególnie licznych w tem miejscu, gdzie zastęp najwyższych dygnitarzy otoczył karawan, ciągnięty przez siwe konie

i podjął rabki kiru, osłaniającego trumne. Wśród tych notabli by-książę Walji, wszyscy ministrowie i koledzy ministerjalni zhaniego, ugrupowani tak, że ks. Walikroczył naprzeciwko p. Stanlewa Baldwin'a. Wkrótce potem rozwarły się podwoje Opactwa, o-zwał się dzwon żałobny i do narodowej Walhalli wniesiono zwłoki meża, który „dobre życie swe przeżył szlachetnie”. Wśród jego najbliższych: dwóch synów, dwóch córek, zabrakło dwóch synów, którzy polegli na wojnie. Jeden z biskupów odczytał werset z Pisma Świętego, chór załatono-wał pieśń do słów Kiplinga i można powiedzieć, cała Anglia, zgromadzona w podziemiach starej świątyni, oddała hołd ostatni ciem-nemu ministrowi z powagą i prostotą, jakie cechowały zgasłego.

Tajemnicze ostrzeżenia w czasie ostatniej wojny.

Wysła niedawno książka Nielsen, zawierająca relację o zaświatowych interwencjach w życiu ludzkim. Wśród nich mieszczą się dwa opowiadania o takich niezwykle ciekawych faktach, które się zdarzyły w czasie wielkiej wojny.

Tajemnicza zakonnica.

Pewnemu angielskiemu pułkownikowi na froncie francuskim ukazała się w nocy w jego schronisku w okopach młoda zakonnica. Pułkownik, obudzony nagle, załterpelował ostro zakonnicę, pytając co o tej porze robi w okopach. Tamta zrazu nie odpowiedziała, a po chwili cichym głosem oznajmiła, że wojna prze-ciągnie się długo, że Anglia i Francja zwyciężą, ale że pokój zawarty po wojnie nie przyniesie ludziom ukojenia. Po tych słowach zniknęła. Pułkownik wyszedł za nią, ale w ciemności nocnej niczego nie dostrzegł.

Nazajutrz o świcie opuścił okopy i udał się do klasztoru, znajdujacego się kilkanaście kilometrów za okopami. — Przybywszy na miejsce, zgromił ostro przełożoną, zapowiadając, że każe klasztor siłą opróżnić, jeżeli jeszcze raz która zakonnica poważy się udać do okopów.

Przełożona, zdziwiona całem zajęciem wezwwała wszystkie zakonnice, aby pułkownik mógł rozpoznać wśród nich tę, która widział w nocy w okopach.

Zaledwo jednak wszedł do sali, gdzie wszystkie były zgromadzone, wykrzyknął zdziwiony, wskazując na portret, wiszący na ścianie:

— To ta, poznaję najsłodszej jej rysy.

— Ależ ta siostra nie żyje od 25 lat — odparła przełożona. — W zakonie znana była pod nazwą „petite fleur”.

Zbójckie watahy uganiają się po pograniczu.

Lwowska „Gazeta Codzienna” w korespondencjach z pogranicza bolszewickiego donosi o niebывałych stosunkach bezpieczeństwa publicznego, jakie tam panują. Bandyci, rekrutujący się z miejscowej ludności, albo przybyli z poza kordonu, uganiają się bezkarnie po kraju, którego mieszkańcy żyją w ciągłej obawie o życie i mienie.

Miedzy innymi przed kilku dniami wieś Kołodno pod Krzemieńcem na Wołyniu była widownią napadu zbrojnego watahy, która w nocy nagle otoczyła zabudowania dworskie, należące do hr. Grocholskiego i rozpoczęła ostrzeliwanie dworu. Służba dworska i hr. Grocholski stawiali długotrwały opór. Wywiała się z obu stron całonocna prawie, zacieta strzelanina. Wkońcu mieszkańcy dworu ulegli. Hrabia Grocholski

został ciężko ranny w głowę i nogi. Ranniony został również lokaj. Bandyci wtargnęli do dworu i zrabowali kosztowności, na sume kilku miliardów mkp. poczem zbiegli.

Zarządzonego dnia następnego so-ściż nie dał żadnego rezultatu. Wataha składała się z miejscowych bandytów, mówiących po polsku. Dalsze śledztwo w toku.

W powiecie podhajeckim zaś grasuje konna wataha bolszewicka, złożona z 5 jeźdźców i dysponująca karabinem maszynowym. Przeradła się ona przed kilku dniami na terytorium powiatu z tere-nu Rosji sowieckiej.

Banda ta ukazała się w nocy na dworcu w Litwinowie, a dnia następnego w Rudnikach. Narazie nie dokonała żadnego napadu, a utrzymuje się wymuszaniem od chłopów żywności.

Stosunki angielsko-sowieckie.

LONDYN, 16 listopada. (PAT). — Pod-sekretarz stanu min. spraw zagranicznych, Mac Neil, odpowiadając izbie gmin na interpelację w sprawie traktowania przedstawiciela sowieckiego w Londynie oświadczył, że przedstawiciel Rosji był wielokrotnie przyjmowany w Foreign Office, ponieważ jednak nie jest on członkiem korpusu dyplomatycznego etykieta nie pozwalała na przyjmowanie go oficjalnie przez lorda Cambona.

Istotnie poglad, oświadczył Cambon, że handel z Rosja może być przywrócony w dawnych rozmiarach tylko wówczas, jeżeli rząd rosyjski będzie uznany za jure.

Rząd angielski nie podziela jednak tego poglądu, rząd rosyjski nie odpowiada bowiem warunkom wymagany dla jego uznania.

Naftowi fachowcy z Ameryki.

Tow. naftowe „Amannowa” sprowadziło ze Stanów Zjednoczonych techników i inżynierów dla przeprowadzenia na

terenach nowych poszukiwań źródeł naftowych. Technicy ci onegdaj z Gdańska wyruszyli do Borysławia.

CO DZIEŃ NIESIE?

LISTOPAD

17

Sobota

Dziś: Grzegorza
Jutro: Odona P.Wschód s. o g. 7.53
Zachód s. o g. 4.44
Wschód ks. 2.41 pr.
Zachód ks. 2.30 pn.
Długość dnia g. 8.57
Ubyło dnia 6 g. 22 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

—0—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Szalona dziewczyna”.**Teatr Popularny**: „Ciotka Karola”.**Cyrk Ciniselli**
Dziś program nr. 5.**„Grand-Kino”**:
„Twe usta kłamią”.**„Casino”**: „Złota Gejsza”.**„Luna”**: „Umierające narody”.**„Odeon”**: „Niewolnica miłości”.**„Nowości”**: „Pod wpływem hipnozy”.**„Corso”**: (Zielona 2). „Podróż na wulkanie”.**Kino wspóln. pracown. państw.**
„Dolina Szwajcarska”:
Dzieje kobiety”.

CASINO

Dziś Premjera!

„Złota Gejsza”

Operetka międzynarodowa ze
śpiewami i tańcami.

ODEON

Dziś

Wobec niezwykłego powodzenia
obraz p. t.

Niewolnica miłości

Chłuba i pomnik krajowej produkcji
kinematograficznej!!
Demonstrowany będzie przez kilka
dni w ODEONIE.

Cukier

po cenach przystępnych we
workach 100 kilo-
wowych dostar-
cza za gotówkę
Hurtownia Cu-
kra i Ziemioplo-
dów, Poznań, Cies-
kowskiego 6. Tel.
28-2. Skróć telegr.
„Hurtcukru” 748Slusarz maszynowy
obeznany w spa-
nianiu autogenicz-
nym, toczeniu, heb-
lowaniu i kuciu,
lat 26, ze świadec-
twami, pragnie
zmienić pracę. O-
ferty składać w
Adm. „Głosu Po-
lskiego” pod „Slu-
sarz maszynowy
39—340”. 60-2-pp

W Polsce brak miedzi?

Uradzili mesjasze
w Warszawie na konwentyku,
że będą monety nasze
ze srebra, miedzi i niklu.A potem rzekli: nie da się
dopełnić tych zapowiedzi,
bo widzą już po niewczasie,
że w Polsce za mało miedzi.Panowie, wy chyba kpicie,
toć spójrzenie tylko do koka,
a wszędzie — wszędzie ułrycie
miedziane czoła.

HUMOR

— Jeśli podzielił się z siostrą ośmiu
jabłkami po połowie, ile dostanie każde
z was?
— Zależy od tego, kto dzieli, panie
profesorze, ja czy ona?Sześć: A więc, panno Zosiu, pani chce
nieć dzisiaj urlop? Odbędzie się po-
rząd ciotki pani?

— Jak nie będzie deszczu.

Wskaźnik drożyzniany
za pierwszą połowę listopada.W dniu dzisiejszym zbierze się
Łódzka komisja do badania zmian
kosztów utrzymania, by ustalić
procentowy wzrost drożyzny za
pierwszą połowę listopada.Wyroku komisji oczekują z nie-
pokojem szerokie masy pracow-
ników, skazanych na regulację za-
robków według wskaźnika, usta-
lanego przez tę komisję.Wyroku tego oczekują z tem
większym niespokojem, że w osta-
tnich dniach wskutek nowego
spadku waluty naszej, bardzo po-
ważnie zdrożały wszystkie pra-
wie artykuły pierwszej potrzeby.Zmiany te w obliczeniach komi-
sji uwzględnione nie zostaną,
gdyż dotyczy one ostatnich kilku
dni okresu obliczeniowego. Zarob-
ki więc uzupełnione wskaźnikiem
obliczonym dzisiaj, okazały się już
niewystarczające na pokrycie
wszystkich potrzeb, na które by-
ły przeznaczone.Robotnik przez pół miesiąca
walczyć będzie z niedoborem, któ-
ry może okazać się bardzo wiel-
kim, gdy się zważy, że niema do-
statecznych podstaw, by przypu-
szczać, że spadek waluty, a z nim
i dalszy wzrost drożyzny zostaną
zahamowane, choćby tylko na no-
wy krótki okres.W istniejących warunkach, gdy
wzrost drożyzny wynosi faktycz-
nie ponad 100 procent miesięcznie,
14-sto dniowy okres obliczeniowy
jest bezwarunkowo za długi.Z jednej strony przeciętna cen,
wypośredkowana na podstawie
danych z okresu 14-sto dniowego,
przy gwałtownym tempie wzrostu
drożyzny, jak obecnie przeżywa-
my coraz bardziej, odbiega od po-
ziomu ostatniej chwili, a z drugiej,
robotnik skazany jest na utrzymy-
wanie siebie i rodziny przez zbyt
długi okres czasu z zarobków u-
stalonych na podstawie cen nie-
współczesnych.Weźmy przykład: Cena chle-
ba wynosiła w dniu 2 listopada 20
tys., w dniu 5 — 25 tys., w dniu
8 — 25 tys., w dniu 12 — 40 tys.,
a 15 50 tys., to przeciętnie cena
w okresie półmiesięcznym wyno-
siła około 33 tysiące, czyli w sto-
sunku do pierwszej ceny wzrosła
w 14 dniach o 65 procent, co przy
porównaniu ceny pierwszej i o-
statniej stanowi rażąco niespra-
wiedliwy rezultat.Gdyby zaś obliczono wzrost
drożyzny co tydzień, rezultat był
by następujący: w pierwszym ty-
godniu od 2 do 9-go około 30 pro-
cent, a w drugim od 9 do 15-go
około 65 procent, czyli razemwedług procentu składanego oko-
ło 115 procent, co już nieznacznie
tylko odbiega od rzeczywistości.Dlatego też coraz bardziej ak-
tualną i palącą staje się sprawa
obliczania wskaźnika drożyznia-
nego co tydzień.Sprawa ta miała być przez rząd
załatwiona do dnia 15-go listopa-
da. Dotychczas jednak nic nie sły-
chać o tem, by wogóle poruszana
była w kołach rządowych.Póki można było łudzić się, że
okres stabilizacji, jaki przeżywali-
śmy w pierwszych dniach listopa-
da, będzie trwały, nikt nie chciał
stawiać tej sprawy ponownie na
ostrzu noża. Dziś jednak, gdy nie-
bezpieczeństwo nowego spadku
waluty i nowej fali drożyzny, sta-
je się na nowo bardzo bliskiem,
rząd winien z własnej inicjatywy
sprawę tę podjąć i usunąć przez
to przyczynę, która może w da-
nych warunkach stać się powo-
dem nowych zatargów ekonomicz-
nych.Z drugiej strony z niemniejszym
zainteresowaniem i obawą czeka-
ja na wynik obliczeń wskaźniko-
wych przemysłowcy.Ostatni czwartek, gdy pierwszy
raz przemysł znalazł się wobec
trudności płatniczych, wynikłych
z braku odpowiedniej ilości zna-
ków obiegowych, stał się zapo-
wiedzia nowego kryzysu, kryzysu
płatniczego, niemniej niebez-
piecznego od każdego innego kry-
zysu rynkowego, czy eksporto-
wego.Niema żadnej pewności, że prze-
mysł zdola do przyszłego czwart-
ku zebrać gotówkę w tej wysoko-
ści, jaka potrzebna była w ubie-
gły czwartek, a tem mniej, że zbie-
rze ją w sumie powiększonej o
procent wskaźnika drożyznia-
nego.Wstępujemy więc — jak sądzić
można z coraz częściej przejawia-
jących się nowych niepokojących
zjawisk — w okres nieustającego
kryzysu w dziedzinie pracy i pro-
dukcji. Kryzys ten fatalnie odbija
się na egzystencji mas pracują-
cych, tem fatalniej, że zastaje nas
u progu zimy, która zapowiada się
ciężką dla braku dostatecznego do-
wozu artykułów spożywczych do
miast i ośrodków przemysłowych.Wstępujemy więc w okres, w któ-
rym, być może, robotnik, zamiast
domagać się coraz to nowych pod-
wyżek od pracodawcy nie dają-
cych mu nic, domagać się będzie
od rządu skutecznej sanacji całe-
go systemu gospodarczego.

bm.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Strzał w nocy.

Właściciel folwarku Osleń pow. brze-
zińskiego p. Karol Jańcz, nie mogąc u-
strzedz się przed nocnymi złodziejami,
którzy kradli mu masowo owoce z sadu,
zbroił stróża nocnego w dubeltówkę,
polecając mu za każdym podejrzanym
szmerem w sady, strzelać w kierunku
przypuszczalnych złodziei.Jako zapalony myśliwy i dobry strze-
lec, sam często czatował w sady i
strzałami ploszył zakradających się zło-
dziei.Dwa lata temu w październikową noc
nad ranem, śpiącego w najlepsze sołty-
sa, zbudziło głośnie dobijanie się do drzwi.
Wyjrząwszy oknem, zobaczył sołtys
pod drzwiami dziedzica i stróża nocnego
Góralika.Przybywszy zakomunikował, że na gro-
bli pod sadem dworskim leży trup męż-
czyzny. Alarmując więc, sołtys udał się
z przybyłymi na miejsce, gdzie rzeczy-
wiście odnaleziono trupa, w którym na-
tychmiast rozpoznano mieszkańca wsi,
19-letniego parobczaka Józefa Dobit-
czaka.Oburzeni chłopci postanowili sami os-
tawić sprawę, przekonani o tem, że jest
nim dziedzic.Jańcz, widząc, że trudno mu będzie o-
bronić się przed takim trybunałem, um-
knął szukając schronienia na posterunku
policji.W toku śledztwa policyjnego Jańcz ka-
tegorycznie zaprzeczał, jakoby on strze-
lał, posadzając o to drugiego stróża no-
cnego, Nowakowskiego.Po zbadaniu miejsca zbrodni okazało
się, że zabity parobczak padł w sady,
skąd dopiero przeniesiono go na groble.
Zbadano ślady stóp, jakie pozostawił
młody trupa i ustalono, że są to ślady
obuwia Jańcza.Onegda sąd okręgowy w Łodzi, przy
przepełnionej chłopałi sali, rozpatrywał
sprawę tego zabójstwa.Jańcz do winy się nie przyznał, twier-
dząc w dalszym ciągu, że w krytycznej
nocy nie strzelał.Wobec wyników śledztwa, tłumacze-
nie Jańcza i wywody obrony nie znala-
zy wiary.Jańcz skazany został na rok twierdzy.
Za kaucja 75 milionów marek pozost-
awiono go na wolnej stopie.Kiedy nareszcie będzie
uporządkowana ulica Szkolna?Zwracaliśmy już przed tygo-
dnem uwagę ośmólnych władz
policyjnych na skandaliczny stan
chodników przy ulicy Szkolnej. —
Chodniki te, zwłaszcza przed
nrami 17, 4, 26 i d., to istne pu-
łapki, zagrażające życiu przecho-
dźców.Przy skąpem oświetleniu, jakie
posiada ulica Szkolna, nie łatwiej-
szego, jak skrócić kark wpadłszydo któregoś z tych wilczych do-
łów.O wypadek w tych warunkach
bardzo łatwo.Ponieważ dochodzą nas ustawic-
nie skargi mieszkańców z tej
upośledzonej ulicy, zwracamy po-
nownie uwagę na konieczność in-
terwencji wobec opornych właci-
cieli domów.Sądźmy, że tym razem uwagi
nasze nie przejdą bez echa.

Ofiary nędzy, drożyzny i braku pracy

Inwalida.

Obok stacji Łódź-Kaliska upadł
z głodu i wycieńczenia 33-letni Mi-
chał Sztendel, bez zajęcia, inwali-
da, stały mieszkaniec Szadku,
pow. łaskiego. Pierwszej pomocy
udzieliło nieszczęśliwej ofierze wo-
jny pogotowie ratunkowe, wprzeczem
lekarz skonstatował ropanie pra-
wej gołeni — po ranach postrza-
lowych.

Ofiara zmarłwienia.

W Alejach Kościuszkich zasłabła
nagle, padając na bruk, 23-letnia
Janina Strzelczyk, żona urzędni-
ka kolejowego, zam. przy ulicy
Lubelskiej nr. 8.Powodem wypadku zmarłwie-
nia z powodu ciężkich przeżyć.

Nie zdążył wyjechać.

Posterunek policji na st. Łódź-
Kaliska, zawiadomił pogotowie ra-
tunkowe, że w pociągu zasnął na-
głe jakiś człowiek.Karetka pogotowia, jak zwykłe,
tak i tym razem pośpieszyła z
przedką pomocą.Jak się okazało nieszczęśliwym
jest niejaki 21-letni Lucjan Konar-
ski, bez zajęcia i bezdomny.

Bezrobotny i bezdomny

Obok stacji pogotowia ratunko-
wego, przy ul. Gdańskiej nr. 83
upadł z głodu i wycieńczenia na
ulicy 33-letni Ryszard Kryński,
bez zajęcia i bezdomny.

Wypadek Karetki pogotowia.

Wczoraj po południu na śpie-
sząca na miejsce wypadku kare-
tkę pogotowia, najechał przy zbie-
gu ul. Zgierskiej i Podrzecznej pi-
jany dorożkarz Lejba Kamiński.opatrzonv numerem 57. Karetka
doznała dość poważnych obrażeń.
Pijanym dorożkarzem zajął się
policja.

Skrzynka do listów.

Do Szanownej redakcji „Kurjera Wie-
czornego”.Niniejszym prosimy uprzejmie o za-
mienienie w dzisiejszym numerze
pisma WPanów następującego sprost-
owania:W „Kurjerze Wieczornym” nr. 252 z
dnia 14 b. m. w artykule pod tytułem
„Plantatorskie metody niektórych ban-
ków łódzkich” niesłusznie umieszczono
Polski Bank Przem. Oddz. w Łodzi w rze-
dzie instytucji, które zostawały rugi
wobec pracowników, żądających popra-
wy bytu.Pracownicy Polskiego Banku Przem.
Oddział w Łodzi.Zamieszczając powyższy list, stwier-
dzamy, że — aczkolwiek rugów wobec
pracowników nie stosowano — pracow-
nicy tego banku pod względem uposa-
żenia są niesłychanie pokrzywdzeni w
stosunku do innych banków, gdyż dy-
rekcja główna banku w Warszawie, stoi
dotychczas na stanowisku, że pełne sto-
sowanie automatycznych podwyżek
wskaźnikowych jest bolszewickim wy-
nalezkiem.Podobnie twierdzą jeszcze — jak za-
znaczyliśmy — niektórzy majstrowie
szewscy w Łodzi.

Wieczór artystyczno-kabaretowy.

Dzisiaj o godzinie 8.30 w sali filhar-
monij odbędzie się wieczór artystyczno-ka-
baretowy z udziałem pań: Burskiej, Bol-
skiej, Loli Patroni, oraz panów: Micha-
łowskiego, Lina i Kaz. Szerszyńskiego
z teatru Nowości.Wśród żadnych wesołej rozrywki wie-
czór budzi duże zainteresowanie, tem-
bardziej, iż całkowity dochód zostaje
przeznaczony na cele kulturalno-oświa-
to policji państwowej i ambulatorjum po-
licyjnego.

tel. 13-15.

30% taniej niż u sprzedawców.

Gwarantowane pierwsze wydanie.

CO SIĘ DZIEJE W POLSCE?

BĘDZIN.

Do najruchliwszych bodaj miast w Polsce należy obecnie Będzin, gdzie ludność z Górnego Śląska przybywa całymi masami, wykupując nie tylko żywność, lecz i wszelkiego rodzaju towary i sprzęty. Dla kupców będzinских nastąpiły złote czasy, gdyż sklepy są formalnie oblegane przez tłumy ślązaków, placących każdą żadaną cenę.

Najgorzej sprawa przedstawia się na kolei, tu bowiem do każdego pociągu, n. b. już przepełnionego, wdziera się fala ludzi, obłożonych zapasami mięsa,

drobniemi, krzesłami, sprzętami i t. p. — To też krzyki, kłótnie trwają od Będzina aż do Katowic.

Ponieważ zjawisko to trwa od dłuższego czasu, należałoby, do każdego pociągu dodawać po kilka wagonów towarowych. Dziwne jednak stanowisko naszych władz kolejowych, lekceważących interesy podróźnych, doprowadziło do tego, iż stacja w starym Będzinie jest codziennie widowiskiem skandalicznych scen, co spowodowało niedawno śmierć naczelnika stacji.

LWÓW

Województwo lwowskie zamierza w najbliższym czasie wprowadzić ceny maksymalne na artykuły żywnościowe. Akcja, która w tym kierunku prowadzić będzie województwo łącznie z magistratem m. Lwowa i policją zapowiada się w sposób następujący: Planowana taryfa cen maksymalnych obejmowałaby nie tylko Lwów, ale rozciągałaby się na większe miasta prowincjonalne, leżące w obrębie województwa. Komisja, w której będą reprezentowane prócz czynników państwowych i autonomicznych izby handlowej, rekordziści, również przedstawiciele konsumpcji i współdzielni, będzie rewidowała ceny co 10 dni względnie co tydzień i na podstawie zmiennej koniunktury będzie je odpowiednio zmieniała.

Województwo wspólnie z magistratem czyni zabieg o uzyskanie najważniejszych kredytów dla zakładu aprowizacyjnego i kooperatywu, aby przez rzucenie na rynek tańszych znaczących artykułów żywności stworzyć zdrową konkurencję.

Za przekroczenie taryfy maksymalnej, która będzie wydana na podstawie § 51 ust. przem. nakładane będą surowe kary, aż do aresztowań włącznie. Ceny wytyczne będą się odnosiły do najważniejszych artykułów żywnościowych jak mąka, chleb, nabiał, tłuszcze, mięso oraz opał.

Energiczna walka z umieszczeniem drożyzny jest temgardziel pałaca, że

nieustannie dotychczas haussa święci na rynku lwowskim swe tryumfy. Jedno z pism lwowskich akcentuje charakterystyczny wypadek, który w wielkiej mierze wpływa na impulsywność drożyznianego wahadła. Jednego, z dni ostatnich nagle spadła w cenie słonina z 700 tysięcy na 500 tys. za kilogram. Zjawisko rzadko spotykane. Czemu je przypisać? Oto w rzeźni miejskiej udało się zakupić 14 tucznych świń, które były przeznaczone dla podniebienia czeskiego ewentualnie niemieckiego. Coś się stało, że świnię dojechać nie mogły do miejsca swego przeznaczenia i utknęły we Lwowie. Wystarczyło to w zupełności do nagłej i znacznej bo wynoszącej 200 tys. marek na klg. niżki słoniny. Jest to wypadek, który nieoficjalnie wskazuje na jedną z ukrytych przyczyn szaleńczej drożyzny artykułów żywnościowych

W kopalni soli w Bochni zdarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć jednego górnika i kilku rannych. Górnik przyszedł rano do pracy i w chwili gdy pracę rozpoczęli, runęła na nich olbrzymia ściana solna, grzebiąc ich pod swymi gruzami. Przybyło na pomoc pogotowie ratunkowe zdołało wydobyć dwu nieszczęśliwych, trzech zaś górników, niejaki Jan Rajski nie dawał już żadnych oznak życia. Powodem katastrofy jest brak bezpieczeństwa przy wydobywaniu soli.

LUBLIN.

W niedzielę, dnia 11 b. m. Lublin niezwykle uroczyste święcił piątą rocznicę powstania lubelskiego rządu ludowego. Na akademii, poświęconą wspomnieniom z tych dni zaproszeni zostali senator Bolesław Limanowski i redaktor Tadeusz Hołkwo. Akademia odbyła się w Teatrze Miejskim i nosiła na sobie piętno wielkiej manifestacji politycznej. W chwili, gdy na trybunie ukazała się czel godna postać starca senatora, sala zabrzmiiała długo nie milknącymi oklaskami. Dwie dziesięć minut wyczyły sen. Limanowski w dłuższym referacie skreślił historię walk o niepodległość i rolę

ruchu socjalistycznego w tej walce. Po referacie orkiestra odegrała Czerwony Szandar. Następnie red. Hołkwo mówił o znaczeniu i roli, którą odegrał lubelski rząd ludowy. Po szeregu następnych przemówień, nastąpiła część artystyczna, urozmaicona produkcjami aktorów teatru miejskiego.

Rzecz godna uwagi. Cała ulica przed teatrem zapelniona była specjalnie mobilizowaną policją. Referent polityczny starostwa zażądał, aby telefon w teatrze oddany był wyłącznie do jego dyspozycji — i co chwila składał meldunki do starostwa. Strach ma wielkie oczy.

WILNO.

Rektor uniwersytetu Stefana Batorego ogłasza konkurs na stanowisko zastępcy sekretarza, najwyższego stopnia służbowego. Wymagane bezwzględnie świadectwo dojrzałości szkoły średniej ogólnokształcącej, pożądana studja uniwersyteckie, oraz praktyka urzędnicza. Podania składać należy w rektoracie lub sekretariacie uniwersy-

tetu (ul. Uniwersytecka 3) między godziną 11 a 13. Do podania należy dołączyć curriculum vitae, dokumenty osobiste, zaświadczenie z ostatniej służby państwowej polskiej, o ile zaś kandydat (ka) na służbie państwowej polskiej dotychczas nie był (a), należy dołączyć dowód obywatelstwa polskiego.

Program Ku-Klux-Klanu.

W tych dniach odbyło się w Dallas (Texas) zebranie, na którym przywódca Ku-Klux-Klanu w wielkiej mowie rozwinął po raz pierwszy program Ku-Klux-Klanu.

Głównym tematem przemówienia była sprawa asymilacji w związku z ruchem emigracyjnym. Problem asymilacji nie może według mówcy być rozpatrywany z tego punktu widzenia, że 57 milionom tubylców amerykańskich przeciwstawia się 47 milionów przybyszów. Południe S. Zjedn. zupełnie wolne jest jeszcze od imigrantów, którzy przezważnie osiedlają się na północy i wschodzie. Ameryka posiada już dziś trzy wielkie grupy ludności, które zupełnie nie poddają się asymilacji.

Pierwsze miejsce zajmują murzyni w liczbie 10 i pół miliona, którzy zarówno biologicznie, jak i antropologicznie niezdolni są osiągnąć stopień rozwoju anglosasów. Nowe otoczenie nie jest w stanie unicestwić ich wad rasowych.

Drugim elementem niezdolnym do zlania się z pozostałą ludnością tworzą Żydzi. Piąta część narodu tego zamieszkuje St. Zjednoczone, a gdyby nawet tygiel amerykański przez sto lat ogrzewał, to stosunek żydów do nieżydów nie uległby zmianie. Tylko nieżyd zdoła w tym współżyciu się zmienić. Żydzi są duchowo i fizycznie zdrowi i dobrze rozwinięta rasa. Jest to naród rodzinny i nikt nie zdoła przeniknąć do ich rodziny.

Również niezdolnym do asymilacji elementem są wyznawcy kościołów rzymsko- i grecko-katolickiego. Dla nich papież odgrywa większą rolę i świętym jest od prezydenta w Waszyngtonie. Szkoły wyznaniowe dają najskrajniejszy dowód podziału uczuci i separatywnych instynktów, kulturowanego wśród katolików. Czyż nie jest faktem, że ignorancja i zacofanie w Europie gnieździ się tylko w krajach katolickich. Mówca domaga się w imieniu Ku-Klux-Klanu zupełnego zawieszenia imigracji na pewien przeciąg czasu. W międzyczasie podjęte ma być gruntowne badanie tych trzech niezdolnych do asymilacji grup, poczem utworzona ma być specjalna policja imigracyjna.

Wynurzenia Ewansa, który sprawuje obowiązki gubernatora stanu Oklahoma, miały dla niego bardzo przykry wynik, gdyż senat stanu tego postanowił usunąć go ze stanowiska.

Pokonany knock-outem — zwycięzca!

Niezwykły w kronikach bokserskich wypadek zdarzył się podczas meczu znanego Drummer Halla z przeciwnikiem nieznanym w Londynie. Oto Hall, młodego w cięgu całej walki kolosalną przewagę nad tym ostatnim, powalony został przez niego knock-outem w ostatnich sekundach walki. Sędzia rozpoczął przepisowe liczenie do 9-gu, jednak przy pięciu rozległ się gong ogłaszający upłynek czasu meczu. Mimo, że Hall nieprzytomnego odniesiono do jego kabiny, został on ogłoszony jako zwycięzca na punkty. Publiczność przyjęła ten wyrok z wyraźnym zadowoleniem.

— 00 —

Tajemnica księcia Joachima. Główna afera szpiegowska.

W amerykańskim czasopiśmie „Literary Digest” ukazały się wyjątki z dzieła majora Russel p. t. „Prawdziwe przygody w sekretnej służbie”. Są to dzieła słynnej afery szpiegowskiej księcia Joachima pruskiego. Podajemy z niej parę szczegółów.

Podczas, gdy miliony niemieckich żołnierzy ginęły w wojnie światowej, krążył koło fortecy La Rochelle we Francji jakiś błąd, chorowity młodzieniec. Szpiegiem tym był najmłodszy syn Wilhelma, nieżyjący już Joachim.

Już od lipca 1918 r. usiłowano spalić wojskowe składy i zapasy pod La Rochelle. Były one jednak pilnie strzeżone. Książę Joachim przybrał pseudonim Freytag. Podawał się za pracownika szwajcarskiego czerwonego krzyża, wysłanego dla opieki nad niemieckimi jeńcami. Posiadał odpowiednie dokumenty. Był to skromny, młody człowiek, dobrze wychowany, doskonale mówiący po angielsku. Wyglądał chorobliwie, jak poznaczający suchotnik.

Pewnego dnia Freytag zachorował. Gdy mu powiedziano, że musi przez parę tygodni pozostać w łóżku, prosił pielęgniarkę, Mary N., amerykańkę, żeby poszła do obozu jeńców i powiedziała im, że ma zastępować chorego Freytaga. Po paru dniach, jeden z jeńców poprosił ją, żeby zażądała od Freytaga dwóch butelek kwasu do wytopienia robactwa, bo ostatni kwas był tak słaby, że wcale nie działał.

„Ja sam wypróbuję kwas, gdy wyzdrowieje — odpowiedział Freytag pielęgniarsce. Proszę powiedzieć jeńcom, że by zaczęli, aż im powiem jak to zrobić, bo to jest niebezpieczne”.

Major Russel postanowił sam wypró-

bować owe kwasy i wezwał na pomoc doktora.

Ten zawołał przerażony:

— Niech pan uważa, bo wszyscy walcimy w powietrzu! Te dwa kwasy, razem zmieszane, powodują silny wybuch!

W ten sposób wpadłszy na trop niebezpiecznego spisku. Olbrzymie zapasy oleju i gazoliny, mogły być momentalnie zniszczone.

Gdy Freytag wstał z łóżka i pierwszy raz wyszedł, ukryłszy kilku ludzi w piwnicy, przypuszczając, że on tam będzie robił próby z kwasami. Rzeczywiście, skierował się zaraz do piwnicy i po paru godzinach prób, połączył oba kwasy i zapalił przygotowany papier. Wtedy tajna policja zaarrestowała go.

Najpierw zaprzeczył wszystkiemu, ale gdy się przekonał, że więcej wlemy, niż myślał, rzekł, śmiało:

— Pocóż tu mówić o wojennym prawie? Weźcie mnie i rozstrzelajcie bez długich ceregieli.

Przyprowadzono go do majora Russela, który naproczono usiłował wydobyć z niego jakieś zeznanie. Wszystko wskazywało, że jest to jakaś znaczna osobistość, wobec tego wstrzymano egzekucję i osadzono go w więzieniu. Wnet zaczęły się starania ze strony niemieców, żeby go wymienić za większą liczbę jeńców.

Po długich usiłowaniach, udało się wreszcie tajemnicę księcia odkryć.

W następstwie nerwowego podniecenia książę Joachim popełnił w więzieniu samobójstwo.

Tak skończył swoją karierę szósty najmłodszy syn Wilhelma II.

Douglas contra Churchill.

Niedawno drut telegraficzny przyniósł wiadomość, że lord Alfred Douglas stał przed sądem policyjnym pod zarzutem opublikowania paszkwilu przeciwko b. ministrowi p. Winston Churchill, zawierającego twierdzenia w najwyższym stopniu ubliżające. Chodzi o broszurę pod sensacyjnym tytułem: „Morderstwo lorda Kitchenera i prawda o bitwie Jutlandzkiej”. Broшуra ta musiała w Londynie tem większą zwrócić uwagę, że autor jej nie jest wcale nieznana figura. Ma on przeszłość nieszczęśliwą. — Przed czterema wiekami stał się on bezpośrednią przyczyną arcykandallanego procesu Oskara Wilde’a — procesu niezapomnianego dotąd, w którym słynnego „lorda Paradoxa” skazano na dwa lata więzienia za przestępstwo przeciwko moralności. Skargę na niego wniósł ojciec lorda Douglasa, markiz Queensborough, za rzucając Wildeowi, że zdeprawował mu syna, co istotnie okazało się prawdą. W toku rozprawy sądowej odczytywano erotyczne listy Oskara Wilde’a do lorda Alfreda Douglasa i on sam manifestował swe uczucia do Wilde’a, odwołując o ostatecznym na sąd, gdy rozprawa się miała uwiecznić w pamiętnikach przez słuch w tej sprawie. Niesłychanie skompromitowany lord Douglas znikł z nad Tamizy, wyjechał na lat kilka do Ameryki, ale wrócił do Londynu i wydawał ciemierne czasopismo „Plain English” („Prosto z mostu”), w którym pierwot-

nie ogłosił artykuły te przeciwko ministrowi wojny z czasów antyniemieckiej krucjaty. Przypisywał on w nich żydom wogóle, a w szczególności pewnej grupie finansistów izraelskich wpływ na admirałowie i wręcz twierdził, że mr. Winston Churchill otrzymał od zmarłego sir Ernesta Cassella znaczną sumę pieniędzy za ogłoszenie fałszywych raportów o bitwie morskiej pod Skagerakem w interesie żydowskich spekulantów giełdowych, a następnie raport ten skorygował. Jeszcze silniejsze zarzuty robił lord Douglas panu Churchillowi w powo- du śmiercią lorda Kitchenera, który jak wiadomo, zginął skutkiem wysadzenia w powietrze statku przez niemiecką łódź podwodną, gdy odbijał od brzo- wów Szkocji. Według tego pamfletu p. Churchill ma być moralnym sprawcą mordu na osobie generała Kitchenera.

Sprawa ta przyjdzie na wokandy sądowną zapewne jeszcze w tym roku. — Tymczasem aresztowanego lorda Alfreda Douglasa wypuszczono na wolność za kaucję. Zważywszy, że sądy angielskie bardzo surowo wymierzają kary za oszczerstwo a, przypuszczać można, że dowody, jakie wytoczy lord Douglas, okazały się niewystarczającymi, awantur- niczy publicysta powędruje zapewne do więzienia, aby tam przetrawiać duchowo słynną apologię nieszczęsnego swego przyjaciela z lat młodzieńczych, Oskara Wilde’a: De Profundis.

NORBERT JACQUES.

Dziewiczy las.

Szliśmy wijąc się waską ścieżką. Nad naszymi głowami całe płatv lazuru przegładaly przez nierzuchome korony odwiecznych drzew.

Pełno tam było szczebiotu ptaków i niezrozumiałych poszumów.

Dziesiątki małych pedziły po najwyższych gałęziach, wydając przeraźliwe okrzyki.

Powietrze było gorące i przesycone wszelkimi zapachami, jakie wydawać mogą mieszkańcy prawdziwego lasu.

Liany wity się jak węże i łączyły najdalsze drzewa. Przecięte ostrym nożem mego przewodnika. Liany wydawały syk jak węże i szczyły jakiś ostrzy białawy plyn, który krzepnął na mchu i trawie w oddzielne kryształki.

Bronzowy nagi mój przewodnik miarowym ruchem ramienia ciał llian i szedł bezszelestnie i lekko po zdradzieckim mchu.

Dach liści nad naszą głową stał się coraz ściślej. Mrok ogarnął nas. W powietrzu drżał miarowy poszum — zbliżaliśmy się do morza Toba, tak przynajmniej myślałem.

Tam na dole w Deli wszyscy marzyli o tem, by ujrzeć to tajemnicze morze. To była bajka gór Sumatry, legenda, która nęciła każdego Europejczyka.

Ale dostęp nie był łatwy. Wiedziałem, że morze leży daleko po za lasem, na płaskowzgórzu u stóp wulkanów Sinabung i Simanuk.

Wiedziałem, że morze nie szumi, jak wodosław, wiedziałem o tem, ale chęć ujrzenia tego zaczarowanego zakątka uprzedzała rzeczywistość.

Zbliżaliśmy się do rzeki.

Już po kilku minutach drogi las zaczął się wznosić. Szliśmy pod górę. Roślinność była trochę inna, powietrze stało się przelazysze, a szum zamienił się na ryk. Jeszcze kilkadziesiąt kroków i mój przewodnik wskazał nożem swym w górę.

Spojrzałem i ujrzałem rzecz niezwykłą — nad naszymi głowami, wysoko piał się luk wodosładu, który z potężnych zębów skalnych spadał w przepaść. Stał się pod tą olbrzymią kaskadą, która grała przepychem niewysłowionych barw, a dokoła niej było nareszcie niebo, przestrzeń, na której odpoczywały oczy.

Ale lazur zniknął, a miejsce jego zajął dziwnie fioletowy odcień. — Pierwsze krople deszczu spadły na nasze twarze.

Czy nie były to wody tej tęczy, która wisiała nad nami? Nie. To była nlewa krajów podzwrotnikowych, nagła i gwałtowna. Po kilku minutach byliśmy przemoczeni do nitki, a deszcz spadał, jak jedwabna przęda na spragnione liście drzew. Ziemia, mech i paprocie tonęły w wodzie.

Po drugiej stronie arki wodnej rozpoczął się nowy las. Deszcz rozpał się na dobre. Powietrze pełne było wody, mgła wodna zasłaniała perspektywę, wszystko tonęło w tych potokach ciepłej wody.

Czyniło to wrażenie, jakgdyby-

śmy otoczeni byli zewsząd potężną i szumiącą rzeką.

Przez chwile, gdy mój przewodnik zginął mi w tej mgie wodnej, miałem złudzenie, że przeżywam jeden z legendarnych potopów, o jakich wspominają podania wszystkich narodów.

Dokoła nie było śladu zwierząt. Gdzie się one podziały?

Gdzie zaginał olbrzymi pyton, który dopiero przed chwilą okreczony był dokoła drzewa? Dokąd schronił się mały śliczny malajski jelenek, który tak często zabiegał nam drogę? W jakich kryówkach przebywały małpy. Dokąd schronił się przepiękny lazurowy bażant?

Caty las stał się zieloną tonią, a zwierzęta, kryły się w tajemniczych i nieprzystępnych kryówkach.

Ziemia była jakby rozorana przez deszcz. Poślizgnąłem się i nagle zjechałem w dolinę. Mój przewodnik zginął mi z oczu i trwoga ścisnęła mi serce.

Mrok, który nappełniał prze-

strzeń pomiędzy popłatanymi drzewami tylko powiększał mój strach.

Co za orkan! Zdawało się, że wszystkie siły natury rozpetaly się właśnie nad tym zakątkiem. Dokoła nóg mych ciekły poezje strumienie zmieszane z ziemią, liśćmi i drobnymi owadami wody.

Straszną rzeczą jest taka ulewa pod równikiem. Straszna, specjalnie dla Europejczyka.

Natura zdaje się wyładowywać całą swą odwieczną potęgę. Woda spada w potokach i z „aką furją, że uginają się nagerubsze palmy. Zjawisko takie trwa kilka godzin i pozostawia ślady na drzewach i na ziemi.

Gdy nareszcie dopadłem mego towarzysza i ujrzałem jego błyszczące od wody ciało po przeżmę deszczu, spokój zapanował we mnie. Miałem towarzysza, człowieka, twór podobny do mnie i rozumiejący mnie. Bo sam na sam z tą rozluznioną potęgą, jaką jest natura pod zwrotnikami, to rzecz straszna dla Europejczyka.

(Tłumaczyła Et.)